Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze sobota 18 lutego 1905. Nr 44

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie
3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
— odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa)
Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

TELEGRAMY „NOWIN".

Zamach na wielkiego księcia Sergiusza.

Petersburg. (Doniesienie Ros. aj. tel., godz. 9·10 rano). Z Moskwy telegrafują: W Kremlu, gdzie obecnie bawi w. książę Sergiusz, nastąpiła dzisiaj eksplozya. — Wśród ludności panuje ogromne wzburzenie. **Krąży pogłoska, dotąd nie potwierdzona, że w. ks. Sergiusz zginął.**

Petersburg. (Godz. 3·45) **Z Moskwy donoszą, że, jak słychać, rzucono bombę do powozu, w którym jechał w. ks. Sergiusz. W. ks. Sergiusz zginął, powóz rozszarpany w kawałki.**

(*Rosya rewolucyjna zaczyna działać*).

Wieści o pokoju.

Londyn. (Tel. wł.) Wieści o toczących się rokowaniach pokojowych, nie milkną. Powszechnie utrzymuje się tu opinia, że Rosya skłonną byłaby do zawarcia pokoju, chodzi jej tylko o to, aby ułożyć warunki, nie kompromitujące nadmiernie jej powagi w Azyi.

Z Warszawy.

Warszawy. (Tel. wł.) Kolejarze nie rozpoczęli strejku, lecz **postanowili strejkować dopiero 1 marca.**

Wśród robotników warszawskich i łódzkich panuje **straszna nędza**. W Łodzi część **sklepów** jest jeszcze zamknięta.

(Dalsze telegramy patrz na str. 6)

Co robi i robić zamierza opozycya rosyjska?

P. Konstanty Srokowski, znany młody dziennikarz, który, dla poznania sytuacyi, bawi obecnie w Rosyi, zdaje w „Słowie Polskiem" sprawę z interesującej rozmowy, jaką miał z jednym z wybitnych opozycyonistów rosyjskich.

Wynika z tej rozmowy, że opozycya liberalna w Rosyi liczy głównie na akcyę rewolucyonistów — a zresztą zdaje się na losy szczęścia.

— Więc cóż robi pańskie stronnictwo w celu rozszerzenia swych haseł wśród ludu, którego wola będzie jedynie rozstrzygającą?

Mój interlokutor nie taił zakłopotania. Namyślał się chwilę, a potem zaczął mówić, rozjaśniając twarz tym chwilowym, krótko trwałym uśmiechem szczerości, który jest Rosyanom tak bardzo właściwym.

— Właściwie my tam nic nie robimy. Samo idzie. A zresztą robią inni.

— Kto inni?

— A no oni — rewolucyoniści. Oni robią. Inaczej robić nie można.

— Więc czy jesteście przygotowani na uznanie ewentualnych wyników pracy tych „onych"?

W poważnym panu szczerość wezbrała ostatecznie. Ożywił się, powstał i zaczął mówić szybko, jednym tchem:

— Ależ naturalnie, że jesteśmy przygotowani. Nawet liczymy na nie. Co tam owijać w bawełnę. Przecież nikt z nas naprawdę nie myśli, że memoryałami i rezolucyami wywalczy konstytucyę. W tej chwili znajdujemy się na stanowisku, na którem wszystkie środki są dobre i wszyscy, którzy jednego z nami chcą — przyjaciółmi. *Rewolucyoniści niechaj robią swoje, a my swoje.* Na rozliczenie będzie czas później. Dzisiaj chodzi o zmianę formy rządu i każdy środek jest dobry, który do niej prowadzi.

— A więc solidaryzujecie się z Sazonowem i Gaponem?

Nie, nie solidaryzujemy się, ale też nie mamy powodu ich potępiać. Przeciwnie, mamy wszelką racyę oczekiwać, że jeden i drugi znajdą jeszcze następców... To tylko kwestya czasu.

— O ile wiem, jesteście panowie ewolucyonistami, nie rewolucyonistami. A więc... Czyżbyście w głębi serca nie wierzyli w możliwość ewolucyi?

— Ewolucya.. no tak... gdyby... Ale pewniejszą wydaje mi się rewolucya!...

— Czy także i nieuchronną?

— Prawie tak. Zresztą, kto to może wiedzieć. Na rząd nadziei nie mamy. Potrzeba znać stosunki. Dziś mogą dać, ju-



Uczennice IV gimnazyum w Warszawie wyrzucają brutalnego inspektora.
(Patrz: Ze świata: Kronika ilustr.)

tro zabrać... A jednak inaczej musi koniecznie być, czy z ich wolą, czy przeciw ich woli.

— Jakie szanse ma, zdaniem pańskiem, rewolucya?

— Określić te szanse bardzo trudno. Główna nadzieja na armię i marszałka Oyamę!

— Ależ armia przynajmniej w Petersburgu powinna wam była odebrać wszelką nadzieję...

— Nie panie, tak tragicznie tych rzeczy brać nie należy. Rozkład w armii idzie, idzie powoli, ale stale. Ale nie o to chodzi. Nadzieję przywiązujemy nie do gwardyi, które się tak krwiożerczemi okazały w Petersburgu, ale do tej armii, która wróci z Mandżuryi. To będzie prawdziwa armia rewolucyjna.

— A wieś? Co robią chłopi? — nawiązałem rozmowę?

— Nie wiemy.

— Ale czego się po nich spodziewacie?

— Niczego i wszystkiego. Potrzeba znać naszego chłopa. Faktem jest, że na południu już palą dwory, a nad Wolgą mogą to samo lada chwila zacząć.

— Więc żakierya?

— Jeżeli się to panu podoba...

— Czy nie liczycie się z tem, że rząd w ostatniej chwili, aby ratować się przed wami, rzuci na was poprostu masy fanatyczne chłopstwa, które przeciągnie naprzykład na swą stronę nowymi nadziałami?

— I to może być.

— No, dobrze. A cóż panowie na to?

— My? My nic. Cóż my możemy innego, jak czekać. *My już wypadkami nie rządzimy, ale wypadki rządzą nami.* Zresztą proszę pana, tego się najmniej obawiamy. Lud rosyjski jest ciężki. Rzucać nim nie tak łatwo. Tu i ówdzie mogą zajść sporadyczne wypadki, świadczące o usiłowaniach w tym kierunku, ale na ogół, dla całokształtu zdarzeń nie będzie to miało żadnego znaczenia. Dzisiejszego ruchu już nic powstrzymać nie zdoła. Żadna reakcya, żadna chłopska polityka. Im dłużej będą ten ruch tamowali, tem straszniejszy nastąpi wybuch.

— Więc wasza taktyka panowie?

— Nasza taktyka jest bardzo prosta: robić co można i czekać. Na programy będzie czas w ostatniej chwili. Zresztą niechaj pan nie zapomina, że mamy — podział pracy...

Co wiedzą ugodowcy?

„Czas" zamieszcza korenspondencyę z Petersburga, w której autor podaje kursujące pogłoski o zamierzonych przez rząd koncesyach. Zaznaczamy, że są to tylko pogłoski, które kolportują panowie ugodowcy.

„Czas" pisze:

Komitet ministrów pod kierunkiem Wittego z energią i pośpiechem pracuje nad przygotowaniem wniosków z powodu ukazu cesarskiego z dnia 12 grudnia.

W kwestyi unickiej zapadło zasadnicze a pomyślne postanowienie: „Opornym" będzie wolno przyłączyć się urzędownie do Kościoła katolickiego. Kwestya seminaryów weszła w stadyum korzystne. Wszystkie rozporządzenia administracyjne, ograniczające duchowieństwo, postanowiono znieść.

Dyskusya nad ograniczeniami narodowemi odbędzie się za trzy tygodnie.

Ostatnim aktem ks. Mirskiego było przedstawienie dla dziewięciu gubernii „kraju zachodniego":

1) aby wolno było kupować ziemię Polakowi od Polaka, z wyłączeniem jednak pochodzących z Królestwa Polskiego:

2) aby wprowadzić wybory marszałków szlachty;

3) aby znieść zakaz przyjmowania Polaków do służby państwowej.

Dla tych trzech wniosków większość w komitecie ministrów jest podobno zapewnioną.

W sprawach Królelestwa Polskiego ks. Mirski uchylił się od przedstawienia wniosków, pozostawiając to Wittemu.

Projekt Wittego — o ile wiadomo — polegać ma na następujących punktach:

1) Szkoła ludowa polska;
2) Szkoła prywatna średnia polska;
3) Uniwersytet i szkoły rządowe średnie — rosyjskie;
4) Samorząd ziemski i miejski całkowity z dopuszczeniem polskiego języka;
5) Wprowadzenie sądów przysięgłych z uwzględnieniem języka polskiego;
6) Przyjmowanie Polaków do służby państwowej.

Atmosfera dla uzyskania koncesyi na naszą korzyść na podstawie ukazu z 12 grudnia, nie jest w tej chwili przychylną; przeciwnie, staje się wprost nieprzychylną. — Zaburzenia w Warszawie usiłuje wyzyskać wroga partya, zawsze silna wśród rządzącej biurokracyi. Strejku uczniów gimnazyalnych, żądających usunięcia nauczycieli Rosyan — w połączeniu z postulatami skrajnie radykalnych memoryałów — starają się przeciwnicy ustępstw użyć jako argumentu i świadectwa, że wrzenie umysłów jest dziełem nietylko agitacyi socyalistycznej.

W Petersburgu w kołach rządowych kolportowana jest wszędzie opinia, że „słaby" jenerał-gubernator, w rodzaju ks. Mirskiego lub ks. Imeretyńskiego, byłby „nieszczęściem", że trzeba człowieka „silnej ręki". Za takiego uchodzi Ignatiew, b. jenerał-gubernator kijowski, powszechnie nienawidzony. Przy obecnych warunkach, kandydatura ta, niestety, jest możliwą.

Niedbalstwo, czy zła wola?

Po zatwierdzeniu przez Najwyższy Trybunał Sprawiedliwości obydwu wyroków krakowskiego trybunału przeciw redaktorowi „Bociana" Lipińskiemu, t. j. wyroku za obrazę żony dyrektora krakowskiego teatru (dwa miesiące aresztu) i wyroku za zbrodnię gwałtu publicznego przez wymuszenie (dwa miesiące więzienia), owładnęło uczucie ulgi i zadosyćuczynienia wszystkich uczciwych ludzi. Nie znalazł się nikt, ktoby nie czuł, że te dwa wyroki są słuszną karą na człowieka, wyzutego z wszelkiego poczucia godności, na szkalę polskiego dziennikarstwa.

Kufer podróżny.

Było to pewnego ciemnego, niepogodnego wieczoru przed świętami Bożego Narodzenia. Powietrze przesiąknięte było wilgocią, padał deszcz ze śniegiem. Ciężkie, czarne chmury przesuwały się po niebie, gnając, pędzone burzą. Ostro i przeciągle rozległ się w ciemności świst lokomotywy. Nadchodził berliński kuryer; z łoskotem kół, z trzeszczeniem hamulców podtoczył się zwolna pociąg pod hamburski dworzec. Fala publiczności popłynęła przez podwoje na placyk przed dworcem.

Tu oczekiwała z niecierpliwością banda biednie odzianych, zmarzniętych postaci, armia ochotników, rekrutowana z ludzi nie mających lub nie lubiących pracy, aby za nieznaczną opłatą ofiarować swe usługi podróżnym.

Lecz spieszący pasażerowie przechodzili mimo, nie słuchając i nie zwracając uwagi na natrętnych.

Niektórzy z tych biedaków klęli zcicha, inni, nie dający za wygranę, biegli za podróżnymi, niosącymi swe bagaże, w nadziei otrzymania jednak oczekiwanych poleceń. Tak samo czynił dziś i ślusarz Peters.

Zdarzyło się to jemu po raz pierwszy gdyż, jakkolwiek był to człowiek skromny i bojaźliwy, ba, nawet dumny, lecz nędza i rozpacz pchnęły go do ostateczności.

Bez roboty! Cały dramat mieści się w tych słowach, pełen nędzy, jęku, łez, męki! Peters przeżywał takie chwile od dziewięciu tygodni, cierpiąc głód z młodą żoną i dwojgiem dzieci. I chociaż codziennie od rana do nocy chodził, starając się o robotę, nie udawało się znaleźć zarobku i tylko okazyjnie zdołał tu lub ówdzie groszy kilka wydobyć.

Początkowo szło jeszcze jako tako, miał zaoszczędzonych kilka talarów, żona dopomagała szyciem. Lecz od pięciu tygodni leży chora; od chwili tej głód wtargnął do mieszkania ich, a biednego człowieka opanowywała coraz to większa rozpacz. Piękną gwiazdkę będzie mógł dać dzieciom przy nadchodzących świętach!

Przez kilka dni miał zajęcie na ślizgawce, lecz ze zmianą pogody stracił je. Od tygodnia uczęszczał stale na dworce kolejowe, w nadziei małego choćby zarobku za odnoszenie pakunków.

Ale i tu nie udawało się, i wiele pociągów przechodziło, zanim wytrwale wyczekujący człowiek cośkolwiek mógł zarobić.

Marznąc i tupiąc nogami stał, nie zapotrzebowany przez nikogo. Chciał poczekać jeszcze na jeden pociąg, na kuryer z Berlina, potem do domu, z pustemi kieszeniami, pustym żołądkiem i ciężkiem sercem.

Nadszedł pociąg i znów żadnego skutku! Na ostatku minął go jakiś elegancki pan, niosący w ręku dosyć ciężką walizkę. Co takiemu panu zależało na kilku groszach? Nie mógłby to dać zarobić biednemu człowiekowi? Peters zastąpił nieśmiało drogę podróżnemu.

— Niech pan pozwoli mi walizkę, nie wymagam wiele! — wyszeptał.

— Dziękuję, sam poniosę — odparł nieznajomy, spiesząc naprzód.

— Proszę, panie, jestem bez roboty, moja rodzina...

Nieznajomy zdawał się namyślać.

Przynajmniej zatrzymał się nagle i spojrzał przenikliwie na stojącego przed nim robotnika. Byli pod latarnią.

— Czy znacie dobrze Hamburg? — zapytał półgłosem.

— Tu się urodziłem — odparł Peters szybko, z nową nadzieją w sercu.

— Dobrze, zaprowadzicie mnie może do jakiego odpowiedniego hotelu. Chodźcie za mną.

Peters chciał chwycić walizkę.

Nieznajomy wstrzymał go jednak i rzekł ostro:

— Walizki nie dam, teraz noc, i ja was nie znam. Pokażcie mi drogę.

Wiemy z doświadczenia, że po ostatniem słowie najwyższej instancyi następuje bezzwłocznie wykonanie kary. Biedny chłop, zasądzony za najlżejszy opór, stawiony egzekutorowi podatkowemu, młody robotnik, uniesiony do wykroczeń przeciw policyi w szlachetnem poczuciu doznanej krzywdy własnej lub ogółu, odsiadują nie tylko przewlekłe areszty śledcze, ale bezwzględnie bywają odrazu po prawomocności wyroku zamykani do więzienia, gdyż sprawiedliwość odwłoki nie cierpi a dla wszystkich ma równą miarę nieubłaganej surowości.

Są jednak w y j ą t k i; do tych należy także nieupokorzony i niczem nieustraszony pornograf Lipiński, który drwi z wyroków sądowych, mimo orzeczonej kary chodzi sobie swobodnie po mieście, redaguje pismo, załatwia interesa, bawi się, tak, że istotnie trudno wyjść ze zdumienia, jak w państwie uporządkowanem może się odbywać tak jawnie takie cyniczne szydzenie z powagi prawa...

Otò wyjaśnienie:

Redaktor „Bociana“ przedłożył sądowi świadectwo lekarskie, prosząc o odroczenie kary z powodu choroby. Świadectwo, bardzo zresztą rezerwowane i umiarkowane, wystawił mu dr Kendzior. Świadectwo to, samo przez się, nie mogło by służyć Lipińskiemu za powód do wykręcenia się od kary. Przedłożył zatem drugie, prof. dra P. Pan P. stwierdził że „nieszczęśliwy“ złodziej ludzkiej czci i zbrodniarz szantażysta j e s t t a k c i ę ż k o c h o r y, że o d p o k u t o w a n i e k a r y g r o z i n i e b e z p i e c z e ń s t w e m j e g o ż y c i u.

Po przedłożeniu tego świadectwa sądowi, pornograf uważał rzecz za załatwioną. Spacerował zatem wieczorami, bawił się po nocach i redagował dalej swoje skandaliczne pismo. Obecnie czyni to samo — nie chodzi jednak tak często, tylko jeździ fiakrami.

Wobec tego sąd wdrożył dochodzenia, aby się przekonać, czy p. P. wystawił prawdziwe świadectwo. Przesłuchano szereg świadków, którzy stwierdzili, że o jakiejkolwiek chorobie Lipińskiego niema mowy, że bawi się i chodzi po nocach i wieczorami i głośno drwi sobie ze sądowych wyroków. Sąd też wobec tego, pomijając świadectwo dra P., wezwał Lipińskiego do odpokutowania kary, a Sąd wyższy polecił zarządzić ponowne zbadanie „ciężko chorego“ szantażysty przez lekarzy sądowych.

Oto nagi fakt. Komentarz może zbyteczny. Co mogło skłonić prof. P. do wystawienia oczywiście niezgodnego z prawdą świadectwa? Przecież lekarzowi *takich świadectw pod karną odpowiedzialnością wystawiać nie wolno*, przecież taki akt ze strony człowieka wysoko postawionego, profesora uniwersytetu jest wprost zniewagą, wyrządzoną poczuciu etyki społecznej, jest czynem, demoralizującym, a w każdym razie ogromnie obciążającym powagę pana profesora! Społeczeństwo domaga się wykonania aktu sprawiedliwości, pragnie się uwolnić od brudu i zbrodni pornografa; dwóch zdań niema pod tym względem. W takiej chwili staje w obronie zbrodniarza pan profesor P. ze świadectwem lekarskiem, któremu sam, tego świadectwa godny pacyent, kłam zadaje... Pan P. nie waha się zaangażować swojej powagi i wiedzy, umożliwiając w ten sposób Lipińskiemu dalszą propagandę bezwstydu i dalsze zbrodnie wymuszeń.

Sprawa jest bardzo poważną i bardzo smutną. Biednemu chłopu lub robotnikowi zasądzonym za niehańbiące czyny, z pewnością nie spieszonoby tak ochotnie z pomocą...

Nie wątpimy, że lekarze sądowi, wezwani do zbadania Lipińskiego, będą inaczej pojmować swoje obowiązki zawodowe i obywatelskie.

Z KRAJU.

Niepołomice *13 lutego. (Wieczorek Sokoła).* Co nasz młody, ale dzielny Sokół urządzi, to się musi udać! Nie inaczej było i 11 bm. z wieczorkiem muzykalno-wokalnym, który wypadł pod każdym względem nadspodziewanie dobrze. I tak: p. Gross oczarował nas swą wyborną i artystyczną grą na skrzypcach, popisał się dobrany chór męski i mięszany pod batutą dra Majewskiego, p. Frochaska ubawił komiczną rolą żyda, a wreszcie p. Plata swym pięknym a silnym głosem zyskał ogólne uznanie.

Po wieczorku nastąpiły ochocze tany, które prowadzili z życiem pp. dr Majewski i Stoczkiewicz. Komitet spełnił swe zadanie bardzo dobrze, życzliwa Sokołowi publiczność, jak zwykle, dopisała, dlatego dochód mimo dużych kosztów znaczny.

Jasło. *(Koncert. — „Kasyno“).* W dniu 5 bm. koncertował w tut. sali „Sokoła“ nadworny skrzypek p. Franciszek Ondriček ze współudziałem pianisty p. Famery. Sala „Sokoła“ była przepełniona publicznością.

W dniu 11 bm. bawiono się w tutejszym „Kasynie“ w cóm par do białego rana. Przygrywała orkiestra „Harmonii“. Dlaczego damy, które zapowiedziały swoje przybycie, na zabawie się nie pojawiły, pozostaje na razie zagadką, którą postaramy się dokładnie odgadnąć. Na razie jednak wspomnę, że panuje tutaj epidemia na wielkość, wielmożność i na połączenie dwóch Towarzystw w jedną całość t. j. zaszarganego w długach „Klubu“ z „Kasynem“ — co, według poważnych zdań, nie przyjdzie do skutku. W razie połączenia tych dwóch Towarzystw, nastąpi, jak to już dzisiaj widzimy, zanik serdecznej swobody i stare „Kasyno“ obładowane zostanie balastem *długów.* *A. S.*

Nowy Sącz, 16 lutego. *(Dola naszych włościan).* Dobra Witkówka, obciążone długiem bankowym, nabyło trzech Rusinów, którzy rozprzedawali je po kawałku włościanom, od których otrzymali kilkanaście tysięcy tytułem ceny kupna. Z powodu długu bankowego, włościanie nie mogli się zaintabulować na właścicieli nabytych gruntów, a gdy i Rusini nie spłacili długu bankowego, dobra zostały w drodze przymusowej licytacyi sprzedane na pokrycie tego długu. Licytacyjni nabywcy dóbr wyrugowali włościan z posiadania gruntów a wreszcie odstąpili dobra niejakiemu Józefowi Bobkowi z Czarnego Dunajca na własność. Bobek zabiera włościanom nawet takie grunta, które już od kilkunastu lat posiadają i orze je przy pomocy rewolweru, grożąc włościanom zastrzeleniem, gdyby mu wzbronili orać. Z tego powodu oskarżyła już nawet prokuratorya państwa Józefa Bobka o zbrodnię gwałtu publicznego, a także syn Bobka, Aleksander i zięć, Pieczorowski, odpowiadali za postrzelenie włościa-

---

— Czy pan wybrał sobie jaki hotel? — zapytał robotnik.

— Jeszcze nie, jestem tu obcy, przyjeżdżam pierwszy raz. Chciałbym jednak nie bardzo drogi.

— Wiecie co — rzekł po namyśle, śmiejąc się, najchętniej wybrałbym hotel w pobliżu portu, gdzie przebywają kapitanowie parowców i statków żaglowych. Lubię niezmiernie słuchać o ich podróżach i przygodach. Ale, jak powiedziałem, aby nie drogi.

Peters pomyślał chwilę.

— W takim razie polecam panu hotel pod „Mewą“ przy ulicy Rybackiej.

— Czy aby nie jakiś podejrzany?

— Cóż znowu, bardzo porządny hotel.

— No, dobrze. Lubię właśnie środek, nie za bardzo biedny, lecz i nie po pańsku. Zatem prowadźcie.

Puścili się w drogę, milcząc z początku; wkrótce nieznajomy znów zapytał:

— Czy dużo statków jest w przystani?

— O tak.

— Czy codzień odjeżdża jaki statek?

— Codzień.

— Chcę wam wyjaśnić, dlaczego pragnę właśnie w jakim portowym hotelu zatrzymać się. Szukam mego młodszego brata, który zniknął przed kilku dniami. Domyślamy się, iż on tu jest i chce na jakim okręcie uciec do Ameryki lub Australii. Nie ma on wprawdzie żadnych papierów, są jednak kapitanowie mniej skrupulatni, którzy za dobre pieniądze — rozumiecie mnie?

— Naturalnie — potwierdził przewodnik — takich się znajdzie dużo.

— Zatem przypuszczacie, iż nie trudno znaleźć w porcie odpowiedniego kapitana?

— O tak — odparł Peters i opowiedział kilka znanych mu historyi o udanych ucieczkach, czego nieznajomy wysłuchał uważnie.

W ożywionej rozmowie doszli do placu Trzech Masztów, gdzie ich ogarnął powiew coraz to silniej srożącej się burzy; nagle tuman mokrego śniegu obrzucił ich; oślepiony nieznajomy, wypuściwszy walizkę, zaczął obiema rękami przecierać oczy.

Wszystko to trwało nie dłużej jak dwadzieścia sekund. Przez tak krótką chwilkę przez umysł przewodnika przebiegły z szybkością błyskawicy tysiące różnorodnych myśli. Cała jego nędza i przygnębienie stanęły mu żywo w pamięci, całe położenie, w jakiem się znajduje; jakaś mała sumka wystarczyłaby, aby najpilniejsze potrzeby zaspokoić.

Zły duch kusił go. Nie było czasu do namysłu. Nagłym rzutem chwycił walizkę nieznajomego i popędził w szerokich skokach w boczną uliczkę, która go wkrótce skryła z oczu, mogących go gonić.

Dziko krzyknął w ślad za nim okradziony, lecz nie obeznany z miejscowością, zgubił go wnet z oczu, a kiedy zbiegli się na krzyk jego przechodnie, było już za późno.

Gdy złodziej znalazł się poza obrębem niebezpieczeństwa, zwolnił kroku, rozważając, co się stało, przygnębiony i żałujący swego postępku. Nigdy dotychczas nie sięgnął po cudzą własność, zawsze był rzetelnym i uczciwie na chleb pracował i oto odrazu przekroczył granicę uczciwości, obowiązującej każdego człowieka. Jak się to mogło stać, nie mógł teraz pojąć. Zdawało mu się, iż to nie rzeczywistość, lecz sen jakiś. Jakiś niewytłumaczony szał pchnął go do zbrodni, oślepił go, zamącił umysł. Przecież nie chciwość skłoniła go do tego kroku, nie złodziejska zachcianka — nie, owładnęło nim jakieś rozpaczliwe dążenie, któreby niewątpliwie w zarodku stłumił, gdyby miał czas namyśleć się. Czy nie lepiej wrócić i oddać nieznajomemu jego własność? Lecz rodzina cierpi i czeka. Uczucie troski, gniewu i chęć zaspokojenia potrzeb zmieniały się co chwila w jego duszy. On nie żąda wiele; część tylko zawartości walizki, w której spodziewał się znaleźć ubranie i bieliznę, zastawiłby w lombardzie, oczywiście pod obcem nazwiskiem.

Ciąg dalszy nastąpi.

nina Teodora Polita, przed tutejszym trybunałem karnym, pod przew. radcy p. Groniec kiego. Trybunał skazał A. Bobka na 3 dni aresztu, zamienionego na grzywnę 15 kor., zaś Pieczurowskiego na 14 dni aresztu. — Prokurator zgłosił od tego wyroku zażalenie nieważności.

Co słychać w mieście?

Kraków, 18-go lutego.

KALENDARZ.

Dziś w sobotę Symeona. — Jutro w niedzielę Konrada. — Pojutrze w poniedziałek Leona.

Sobota.

Teatr. W miejskim „Pozłacana głowa“ komedya w 3 aktach dra T. Konczyńskiego o godz. 7 wieczór.

W ludowym „Zaczarowane koło“ baśń dramatyczna w 5 aktach L. Rydla o godzinie 7·30 wieczór (występ W. Siemiaszkowej).

Zgromadzenie. W resursie urzędniczej walne zgromadzenie członków o godzinie 8 wieczór.

Niedziela.

Teatr. W miejskim: po południu o godz. 3 „Królowa Tatr“ widowisko fantastyczne w 5 aktach A. Walewskiego; wieczór o godzinie 7 „Pozłacana głowa“ komedya w 3 aktach dra T. Konczyńskiego.

W ludowym „W noc lipcową“ dramat w 3 aktach Gorczyńskiego o godz. 7·30 wieczór (występ W. Siemaszkowej).

Koncerty. W resursie urzędniczej koncert spacerowy orkiestry 56 p. p. o godzinie 6 wieczór.

Zgromadzenia. W lokalu przy ul. Szczepańskiej l. 7 II. p. walne zgromadzenie Tow. Szkoły ludowej o godz. 3 po poł.

W sali prób orkiestry „Harmonii“ (ul. Krowoderska 33) walne zgromadzenie „Harmonii“ o godz. 3·30 po poł.

Jeńcy polscy w Japonii. Otrzymaliśmy z Japonii seryę kartek korespondencyjnych, ilustrowanych, przedstawiających życie jeńców wojennych w Matsuyamie. W mieście tym jeńcy, to wyłącznie Polacy. Na kartkach, opatrzonych tekstem angielskim, widać obrazy z życia jeńców. Kartki te wystawione są w naszem **oknie wystawowym przy ul. Szewskiej.**

Nabożeństwo żałobne za poległych Rodaków w roku 1863 pod Miechowem odbędzie się w poniedziałek dnia 20 lutego rb. o godzinie 9·30 rano w kaplicy Przytuliska przy ul. Biskupiej l. 16, na które publiczność, krewnych poległych i kolegów broni zaprasza Wydział Przytuliska uczestników powstania z 1863 roku.

Bal kupiecki, zapowiedziany na dzisiaj w salach hotelu Saskiego, należeć będzie do najlepiej udałych zabaw w bieżącym karnawale. Komitet rozesłał liczne zaproszenia, na których wymieniono, że dochód z zabawy przeznaczony na urządzenie przytuliska we własnym domu. Nowy projekt reformy państwowego ubezpieczenia robotniczego na wypadek choroby, na starość i na wypadek niezdolności do pracy, przedłożony parlamentowi, nie prędko jeszcze wejdzie w życie i spowoduje wielkie ciężary. Od należenia do instytucyi, stworzonej na podstawie rządowego projektu, uwolnione będą kasy zapomogowe własne różnych stowarzyszeń. Do utworzenia takiej własnej kasy dąży stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej, a prezes r. ces. August Perębski przygotował już całą organizacyę instytucyi. Weszła ona już w życie, a obecnie idzie o dalszy jej rozwój i stworzenie Przytuliska. Cel szlachetny i doniosły zapewnia najgoretsze poparcie dla balu ze strony całego obywatelstwa, ze wszystkich warstw społecznych, umiejących ocenić doniosłość podobnej akcyi. Bal ten zatem nie tylko ze względu na tę piękną humanitarną stronę, ale także ze względu na tradycyjną sławę, rokuje wielkie powodzenie. Pamiętać nadto należy, że bale kupieckie od szeregu lat odznaczają się bardzo przyjemną i ożywioną zabawą.

Z za kulis Floryanki. Onegdaj w hotelu pod Różą grono urzędników Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń pożegnało uroczyście p. Hieronima Zaleskiego, który z posady we Floryance zrezygnował. Wręczono mu przytem upominek w dowód powszechnie znanych jego zasług około poprawy bytu urzędników. Te właśnie jego zasługi dały powód zarządowi Towarzystwa do pozbycia się jednego z najlepszych pracowników, który z pożytkiem instytucyi i z pożytkiem kolegów kilka lat pracował.

Z przemowy p. Zaleskiego, wygłoszonej podczas uczty pożegnalnej, dowiedzieliśmy się, że tenże kandyduje przy obecnych wyborach delegatów Floryanki. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, ażeby były urzędnik Towarzystwa znający wszystkie jego braki, wszedł do delegacyi, bo tylko w ten sposób można by liczyć na uzdrowienie zabagnionych stosunków w tej instytucyi, w której do poprawy gospodarki potrzeba koniecznie innego nadzoru, jak obecny.

Zapiski policyjne. Policya przyaresztowała 18 letniego Władysława Mazura z Mielca

Walka o dziecko.

Jak doniosły telegramy, hrabina Montignoso we czwartek zdecydowała się oddać księżniczkę Annę radcy Körnerowi. W parę godzin później nadeszły jednak wiadomości, zaprzeczające poprzednim doniesieniom. Ta sprzeczność w telegramach spowodowaną została tem, że hrabina rzeczywiście powzięła zamiar oddania córki dobrowolnie, zaniechała jednakże zamiaru wobec zachowania się pełnomocnika króla saskiego. We środę o godzinie 11 przed południem zatelefonowała hrabina do konsulatu niemieckiego następujące oświadczenie:

„Ja, hrabina Montignoso, ze względu na moją rodzinę i mój osobisty spokój, jestem gotowa oddać córkę radcy Körnerowi, z zastrzeżeniem, że i przeciwna strona zechce zaniechać sporu i że wczorajsze przesłuchanie, któreby dało powód do kroków sądowych z mojej strony, zostanie uznane za błąd“.

Natychmiast po tem oświadczeniu zjawił się w konsulacie mąż zaufania hrabiny, który polecenie swoje wyjawił w tych słowach: „Jestem upoważniony przez hrabinę Montignoso prosić radcę Körnera, aby natychmiast przyszedł i zabrał księżniczkę“.

Radca Körner kazał na odpowiedź czekać, z tej przyczyny, że pracował jeszcze nad jakimś aktem, który, w swojej formalistyce, uważał za pilniejszy, niż odpowiedź dla hrabiny. Dopiero o godzinie 1 po południu kazał zatelefonować do hrabiny: „Chciałbym, ażeby senator Munichi zechciał się ze mną w tej sprawie jeszcze raz rozmówić“. Rozmowę naznaczono na godzinę 4, ponieważ jednak senator nie miał wtedy czasu, odłożono ją na godzinę 9 wieczór.

Bona, pna Muth, bezpośrednia przyczyna całej afery, była przez ten czas bardzo niespokojna. Hrabina kazała jej spakować swoje manatki, dziecko zostało przy matce. Hrabina przyjęła w tym czasie jednego z korespondentów i omawiała swoje położenie. Między innemi wyraziła się w ten sposób o wychowawczyni dziecka: „Znamiennem dla charakterystyki pny Muth jest jej zachowanie się wobec mnie po powrocie z przesłuchania w konsulacie. Zakryła sobie twarz rękoma i poczęła łkać, mówiąc: „Moja biedna królewska wysokość! (Meine arme königliche Hoheit) Cóż to za los okropny! Co ja bym za to dała, aby waszej cesarskiej wysokości oszczędzić tego cierpienia“. Potem przyszła ku mnie i chciała mnie uściskać. Usunęłam się od judaszowego pocałunku. Wtedy pna Muth padła mi do nóg i czołgała się przy mnie. Nie rzekłam jej ani słowa i wyszłam“.

Potem hrabina mówiła dużo o dworze saskim i o królu, bez niechęci czy urazy. „Król — mówiła — to człowiek o dziecięcym umyśle i dobrem sercu, ale przytem porywczy, słaby i niezdecydowany. Wiedzą o tem ministrowie i jenerałowie i umieją to wykorzystać. Król jest skromny, pobożny i wierny katolik. Codziennie odmawia różaniec, co 14 dni chodzi do spowiedzi“...

Formalistyka brutalnego radcy Körnera spowodowała nowy zatarg. Körner nie zgodził się na uznanie ohydnego przesłuchiwania pokojówek za błąd, przez siebie popełniony. On miał — jak pisał do senatora Munichi — rozkaz odebrać dziecko i dopóki tego celu nie osiągnie, nie może innych spraw załatwiać. Niech mu naprzód oddadzą księżniczkę, a on się namyśli, co potem uczynić należy. Równocześnie z tem otrzymała hrabina i senator Munichi pismo, w którem radca Körner na podstawie zaszłych dotychczas wypadków żąda zbadania stanu umysłowego hrabiny przez specyalistów lekarzy. Powołując się zaś na jakiś artykuł w umowie oświadczył radca Körner, że hrabinie tymczasem zostanie wstrzymaną wypłata apa-

za kradzież garderoby na szkodę służby hotelowej w saskim hotelu.

O zabójstwo. W listopadzie z. r. dnia 14 przyszło w Ochojnie dolnym do kłótni, a następnie do bitki między Franciszkiem Stefanikiem, a Józefem Tomaną. Do bitki wmieszali się także żona ostatniego Agnieszka i syn jego Wojciech. Powodem bitki było to, że Stefanik rzucił kamieniem na Tomanę i trafił go w rękę, czem rozgniewany Tomana porwał w ręce stojącą przed domem kopaczkę i uderzył nią Stefanika w głowę. W kilka dni później z powodu odniesionej rany Stefanik umarł. Za czyn ten stanął wczoraj Tomana przed sądem przysięgłych. Obw. przyznał się do czynu i tłómaczył się, że był pijany. Rozprawie przewodniczył r. Ferenc, oskarżał prokurator dr Pawlowski, a bronił adw. dr Mikiewicz. Ponieważ sędziowie przysięgli zatwierdzili pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa, skazał trybunał obw. na jeden rok ciężkiego więzienia z postem co miesiąc i ciemnicą w rocznicę zbrodni.

Znaczna zguba. P. Spor Romuald, mieszkający przy ul. Mikołajskiej l. 4 zgubił we środę lub czwartek w śródmieściu banknot tysiąc koronowy.

Nieporządki. Jak mają być porządki w mieście, kiedy policya pod swym nosem toleruje karygodne wybryki. Wczoraj n. p. w południe składano lód w ul. Mikołajskiej pod l. 8 do piwnicy i ani chodnik nie był wcale zastawiony ani wielki piwniczny otwór, choć któryś z przechodniów łatwo mógł się potknąć i przewrócić. Nie jest to bynajmniej dbanie o bezpieczeństwo publiczne

Walka z gruźlicą. Gruźlica, ta straszna choroba, pożerająca corocznie tysiące ofiar, zwana powszechnie suchotami, rozszerza się z każdym rokiem coraz bardziej w Galicyi. Statystyka tej choroby wykazuje, że w Galicyi z gruźlicy umiera corocznie 45.000 ludzi, t. j. 6·7 na 1000 ogółu ludności, a piąta część ogółu zmarłych. Z pośród krajów monarchii austr. jedynie Morawa wykazuje większą śmiertelność z gruźlicy, aniżeli Galicya. Podczas gdy w zachodnich krajach Europy ilość ofiar tej choroby zmniejsza się, to w Galicyi gruźlica pochłania coraz więcej osób. Na IX zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie podniesiono palącą potrzebę samopomocy społecznej w walce z gruźlicą. Dane wówczas hasło sprawiło, że poczęto z zapałem zabierać się do walki z gruźlicą przy pomocy środków, wskazanych przez nowoczesną wiedzę lekarską. Na miejscu naczelnem wśród nich postawić należy lecznice (sanatorya) i to przedewszystkiem ludowe, gdyż wśród ludu ta plaga człowieczeństwa najobfitsze zbiera żniwo. Sprawa wybudowania takiej lecznicy jest już w toku. Prócz ubogich chorych, lecznica ta mieścić będzie liczną kategoryę niezamożnych, którzy dotąd nie mają w kraju sposobności do racyonalnego leczenia

W celu jak najrychlejszego urzeczywistnienia tego projektu, powstało we Lwowie *Stowarzyszenie dla zwalczania gruźlicy*, które niskością rocznej wkładki (6 koron) umożliwia konieczny udział najszerszych kół. W szeregi zatem tej organizacyi wstępować należy tłumnie, bo od poparcia społeczeństwa zależy zwycięstwo w walce z gruźlicą! Zgłoszenia na członków oraz wkładki i ofiary przyjmuje *dr Edward Strojnowski we Lwowie*, jako skarbnik stowarzyszenia.

Zgromadzenie sprawozdawcze zwołuje poseł Daszyński na niedzielę dnia 19 bm. o godz. 2·30 popoł. do nowej Ujeżdżalni przy ul. Rajskiej.

Nałogowy złodziej, 54 letni Jan Witkowski karany już 41 razy, został wczoraj za kradzież sztuki barchanu w Trzebini skazany na 5 lat ciężkiego więzienia.

Zakład Angelusa nie zostanie z dniem 1 kwietnia zwinięty, zostanie tylko przeniesiony do innego lokalu. Prawo zatem stron do wykupywania zastawów w terminach, oznaczonych w regulaminie zakładu, pozostaje nadal nienaruszone.

Składki. W administracyi „Nowin“ złożono: H. H. dla ociemniałego kolportera Baranowskiego 4 K -- razem 24 K 40 hal.

żu, aż do czasu wydania córki ojcu. Uczynił to zaś dlatego, bo wiedział, że hrabina ma 1 marca płacić 2000 franków czynszu za willę.

Senator Munichi widział w tej groźbie wprost szyderstwo ze swej klientki. Poradził więc hrabinie, ażeby zaniechała pokojowego załatwienia sprawy, pnę Muth, szpiega domowego wydaliła, a radcy Körnerowi zabroniła wstępu do willi. Tak się też stało.

Wieczorem pna Muth zatelefonowała do radcy Körnera, że „ją trzymają w więzieniu“. Körner pojechał natychmiast do willi, chcąc się rozmówić z hrabiną. Nadaremnie. Nie dano mu żadnej odpowiedzi, a kilku wiernych służących strzegło bramy willi. Pół nocy przesiedział więc w powozie, czuwając, czy hrabina nie zechce córki gdzieś uwieźć. Rano o godzinie 9 przyjechał znowu do willi, przekonany, że hrabina się rozmyśliła. Tymczasem — przed bramą willi spostrzegł drżącą ze zimna pnę Muth, w letniem okryciu, a obok niej dwoch żandarmów. Zabrał ją zaraz do powozu i pojechał do Fiesole, gdzie uwiadomił żandarmeryę o tym postępku hrabiny. Żandarmerya jednak oświadczyła, iż bez wyroku sądowego nic poradzić nie może.

Rezultatem tego wszystkiego jest, że p. Körner został przez dwór saski odwołany i opuścił już Florencyę. Dwór saski wstąpi na drogę cywilnego procesu, ale być może, że będzie jeszcze probował załatwić sprawę ugodowo przez innego taktowniejszego wysłannika.

Telegramy.

W Królestwie Polskiem.

Katowice. (Tel. wł.) Wiadomości o ustaniu strejku były przedwczesne. W Łodzi, w fabryce Poznańskiego przyszło do starcia między robotnikami i wojskiem. — 7 robotników zginęło, mnóstwo rannych.

Zamach na fabrykanta.

Warszawa. Gdy fabrykant Fraget, nielubiany przez robotników, wracając ze spaceru wjeżdżał do bramy fabryki, strzeliło jakieś nieznane indywiduum trzy razy z rewolweru. Dwie kule utkwiły w powozie, jedna zraniła fabrykanta w ramię. Sprawca umknął.

Strejk uczniów.

Warszawa. (Tel. wł.) We wszystkich szkołach ogłoszono ukaz pomocnika ministra oświaty, iż uczniowie muszą podjąć naukę 24 lutego. Uczniowie niższych i wyższych zakładów, którzy nie dadzą fol gi ukazowi, zostaną raz na zawsze pozbawieni prawa uczęszczania do szkół w Rosyi.

W Lublinie.

Lwów. (Tel. pryw.). Korespondent „Słowa Polskiego donosi z Lublina, że uczennice wyższych klas tamtejszego gimnazyum, idąc za przykładem młodzieży innych szkół w kraju, postawiły władzy swej przełożonej żądanie spolszczenia szkoły, poczem panienki czterech wyższych klas opuściły gimnazyum. W niedzielę odbył się wiec rodziców, na którym zredagowano deklaracyę, żądającą polskiej szkoły bez żadnych ograniczeń wyznaniowych lub stanowych. Nazajutrz rodzice, którzy byli obecni na wiecu, nie posłali dzieci do szkoły, mimo to były jeszcze na lekcyach Rosyanki, oraz uczennice polskie z niższych klas i Żydówki. Wielkie wrażenie wywołał fakt, że **uczenica, którą ojciec, rzeźnik, zmusił do udania się do szkoły, otruła się podczas lekcyi esencyą octową.**

Z Rosyi.

Ruch na uniwersytetach.

Kijów. Studenci medycyny uchwalili jednogłośnie obecnie nie zdawać egzaminów państwowych. Medycy z 5-tego roku oświadczyli gotowość pełnienia funkcyi lekarzy, w interesie ludności.

Moskwa. Większa część studentów uniwersytetu moskiewskiego uchwaliła obecnie **nie podejmować studyów.**

Pokorny lud.

Petersburg. (Tel. wł.) Jeden z korespondentów wiedeńskich rozmawiał z redaktorem Suworinem, który oświadczył:

Lud rosyjski może okazywać niezadowolenie, ale do rewolucyi nie jest zdolny. — Ostatnie rozruchy były nieudałą, przez inteligencyę podjętą próbą zrewoltowania masy. Lud ma do niezadowolenia mnóstwo przyczyn, ale są to przyczyny natury ekonomicznej, nie politycznej. Represalie policyjne nie przywrócą pokoju, trzeba pomyśleć o gruntownych reformach.

Choroba Pobiedonoscewa

Berlin. (Tel. wł.). Jak dzienniki donoszą z Petersburga, **stan zdrowia Pobiedonoscewa znacznie się pogorszył.**

Śmierć w. księcia Sergiusza.

Rewolucyjna Rosya spełniła część obietnicy: wykonała wyrok śmierci na w. ks. Sergiuszu, jednym z głównych filarów despotyzmu, przyjacielu Trepowa i sprawcy okropnej rzezi w Moskwie i w Petersburgu.

W. ks. Sergiusz był synem Aleksandra II, zatem stryjem cara; liczył lat 48. (Car ma jeszcze trzech stryjów: Włodzimierza, Aleksego i Pawła). Poślubił przed laty 10 siostrę obecnej carowej, księżniczkę Elzbietę heską.

W zamachu, o którym donoszą tylko **urzędowe** telegramy, uderza śmiałość rewolucyonistów, którzy na oczywistą śmierć idą z ochotą.

Telegramy „Nowin“.

Petersburg, 17 lutego, godz. 4·20 po południu. (TBK). Gdy wielki książę Sergiusz jechał z Kremlu do Moskwy, rzucono pod powóz bombę. **Wielki książę zginął.** Bomba rozerwała powóz.

Sprawców ujęto. Jeden z nich ciężko ranny. Wielu studentów aresztowano.

Petersburg, 17 lutego, godzina 5·20 po południu. (TBK). Z Moskwy telegrafują: Zamach na w. ks. Sergiusza wykonano, gdy wielki książę jechał do muzeum historycznego z Kremlu. Koło pałacu sprawiedliwości oczekiwały go dwie osoby w dorożce. Gdy w. książę przejeżdżał koło pałacu sprawiedliwości, osoby te jechały za nim w dorożce. Bombę rzucono pod powóz w. księcia.

Petersburg, 17 lutego, godzina 5·50 po południu. W. książę Sergiusz wyjechał o godzinie 9 rano z pałacu mikołajewskiego, przez plac Senatorski, do muzeum historycznego. Za jego powozem jechały dwie dorożki.

Gdy powóz w. księcia przejeżdżał obok pałacu Sprawiedliwości, sanki, w których

siedziały dwie osoby — jedna z nich w ubraniu robotniczem — wyprzedziły powóz w. księcia, atoli koło pałacu Sprawiedliwości sanki dały znowu się wyprzedzić powozowi w. księcia. W tej chwili rzucono pod powóz księcia bombę. Powóz roztrzaskany w kawałki, konie uciekły.

Na miejscu zamachu zebrały się wkrótce tłumy ludności, które zbierały drzazgi drzewa i kawałki sukna z poszarpanego powozu. — W. książę zginął na miejscu. **Głowa i nogi były zupełnie oderwane** od reszty ciała, a i odzież w kawałki poszarpana. Woźnica odniósł ciężkie rany i zmarł w drodze do szpitala. Eksplozyę słyszano z bardzo daleka.

Sprawców, których nazwiska są nieznane, aresztowano. Jeden z nich oświadczył: „Mnie już wszystko zupełnie obojętne, swoje już zrobiłem".

Bramy Kremlu zamknięto. — Na placu Czerwonym wielkie tłumy ludności manifestowały przeciw studentom i biły ich, tak, że jeden z członków trybunału, który szedł z pałacu Sprawiedliwości, zarządził aresztowanie kilku osób. Wśród tłumu rozdawano proklamacye.

Gdy w. księżna Elżbieta dowiedziała się o zamachu, udała się natychmiast na miejsce czynu. Części zwłok w. księcia zebrano i przewieziono do pałacu mikołajewskiego.

Moskwa. (B. kor.) Wielka księżna Elżbieta znajdowała się w chwili wykonywania zamachu na jej męża w swoim gabinecie, zajęta rozsyłaniem ofiar dla rannych i żołnierzy na wojnie. Przed bramą pałacu Mikołajewskiego stał już jej powóz, którym miała się udać do pałacu gubernatora, aby tam zjechać się z mężem.

Natychmiast po eksplozyi zauważył urzędnik policyjny, stojący w pobliżu pałacu Sprawiedliwości jakiegoś uciekającego człowieka, którego udało mu się aresztować, mimo, że miał przy sobie rewolwer. **Aresztowany, raniony w paru miejscach odłamkami bomby,** nie zaprzeczył, że on to wykonał zamach i przyznał, że rewolwer miał na to, aby strzelać do każdego, kto mu stanie na przeszkodzie. Wyraził też radość, że wielkiej księżnej nie było w powozie podczas zamachu. Imienia i zawodu podać nie chciał, przyznał tylko, że jest **członkiem partyi rewolucyjno-socyalistycznej.**

Głowa w. księcia była całkiem zmiażdżona. Część mózgu całkiem odsłonięta, leżała na bruku. Poszczególne części ciała jakaś kobieta zebrała i oddała komisarzowi policyjnemu. Jeden z policyantów podniósł z bruku portfel w. księcia z pieniędzmi i listami. W kieszeni uwięzionego znaleziono portmonetkę z 10 rublami.

O godzinie 4 popołudniu odbyło się pierwsze nabożeństwo żałobne w obecności wielkich książąt, dygnitarzy cywilnych i wojskowych, o godzinie 8 wieczorem drugie.

Paryż. „Temps" przypomina, że przed 14 dniami żona w. ks. Sergiusza otrzymała anonimowe ostrzeżenie, by z mężem nie wychodziła.

Petersburg. (B. kor.) Teatry cesarskie zamknięte na znak żałoby. W teatrach prywatnych przedstawienia się odbyły.

Wojna rosyjsko-japońska.

Nad rzeką Szak.

Londyn. Biuro Reutera donosi z głównej kwatery rosyjskiej pod datą wczorajszą: Japończycy ostrzeliwali wczoraj i przedwczoraj pagórek Patiłowski z dział oblężniczych, przywiezionych z pod Portu Artura.

Rosyjskie centrum znajduje się skutkiem tego w bardzo ciężkiem położeniu.

Generał Grippenberg.

Petersburg. Jenerał Grippenberg przybył tutaj po północy. Na dworcu oczekiwał go jenerał Kryłow.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Sejm zebrał się dziś na pierwsze posiedzenie. Wchodzącego na salę Apponyi'ego i Kossutha lewica przyjęła oklaskami. Z wyjątkiem Khuena-Hederwaryego zjawili się wszyscy ministrowie.

Najstarszy wiekiem poseł Madarasz (stronnictwo Kossutha) otworzył posiedzenie następującemi słowy:

Zajmując krzesło prezydenta jako najstarszy członek Izby, uważam za pierwszy swój obowiązek, wszystko, co bądź przez rząd, bądź przez prezydyum, lub kogokolwiek innego, popełnione zostało w nielegalny sposób, za nielegalne enuncyować i ogłosić za nieważne. (Żywe oklaski z lewicy). Będzie zadaniem rządu wydać sąd o żyjących i martwych. (Wesołość). **Oświadczam, że kierować będę obradami tylko na podstawie starego regulaminu.** Niechaj błogosławieństwo Boga spłynie na Izbę i panuje tu zawsze tylko wolność i praca dla dobra ojczyzny.

Po wyborze kilku najmłodszych posłów sekretarzami Izby, zamknął przewodniczący posiedzenie, naznaczając następne na jutro godzina $10\frac{1}{2}$ rano.

Mianowania.

Wiedeń. Minister oświaty zatwierdził odnośne uchwały wydziałów uniwersyteckich, na mocy których dr Konrad Leon Gliński otrzymał docenturę z anatomii patologicznej w Uniwersytecie Jagiellońskim a dr Bronisław Gubrynowicz z historyi literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim.

Rada państwa.

Telefonem.

Sprostowanie ksiąg gruntowych.

Wiedeń. Rząd wnosił w Radzie państwa projekt ustawy o **sprostowaniu ksiąg gruntowych w Galicyi** i Bukowinie. W dołączonych do projektu ustawy motywach czytamy:

„Zaprowadzenie ksiąg gruntowych, przeprowadzone na Bukowinie w czasie od r. 1873—1884 a w Galicyi od r. 1874—1896 nie dało wyniku, jakiego się po niem spodziewano i nie wprowadziło przedstawienia w książkach gruntowych rzeczywistego położenia prawnego, praw rzeczowych istniejących na dobrach nieruchomych.

Od tego czasu stosunki w wielkiej mierze jeszcze się pogorszyły. Książki gruntowe wspomnianych krajów znajdują się w stanie bardzo zawiłym tak, że zaszła potrzeba nadzwyczajnych zarządzeń celem ich sanacyi.

Przedłożenie omawia obszernie przyczyny, które się złożyły na ten stan.

Co do praktycznego przeprowadzenia akcyi sanacyjnej podnoszą motywa, że należy przewidzieć bezwątpienia wielką pracę komisyi prostujących i sądów, przez szereg lat, która pociągnie za sobą znaczne koszta, a to z powodu nadzwyczajnej obfitości i wielkiego rozszerzenia błędów w księgach gruntowych oraz ze względu na wielką liczbę gmin katastralnych obu krajów. Istnieje zamiar utworzenia wielu komisyi lokalnych w każdych z 18 obwodów sądowych. Faktyczne wydzielenie tych komisyi nastąpi stopniowo według tego, jak będą na to środki budżetowe pozwalały.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów kierownik min. spraw. przedłożył projekt ustawy, dotyczący sprostowania ksiąg gruntowych w Galicyi i Bukowinie.

Ministrowie Bouquoi i Klein odpowiadają na szereg interpelacyj, poczem przystąpiono do porządku dziennego t. j. do rozpraw nad ustawą o refundacyi kredytów, wydanych w ostatnich latach na cele zapomogowe.

Forst imieniem młodoczechów przemawia przeciw ustawie.

Po przemowie Wohlmeyera zabrał głos minister Skarbu Cosel.

Wiedeń. Po ministrze skarbu zabrał głos hr. Sternberg. Rozwodzi się obszernie nad obowiązkiem posłów zwalczania korrupcyi. Wśród upomnień prezydenta, aby nie odbiegał od rzeczy, mówi Sternberg, dalej, że prasa przekręca jego mowy i że nie pozostanie mu nic innego, jak użyć gwałtu wobec dziennikarzy.

Prezydent odebrał mowcy głos. Mowca apeluje do Izby i otrzymuje pozwolenie na dalszy wywód.

(Oklaski na galeryi. Prezydent upomina galeryę, aby się zachowywała cicho).

Hr. Sternberg wywodzi dalej, że ma żal do dziennikarzy, gdyż piszą, że jest zawsze pijany i w takim stanie przemawia. Oświadcza w końcu, że jest zwolennikiem dynastyi i apeluje jako taki do prezydenta ministrów aby brał członków domu cesarskiego w obronę, przyczem omawia skandaliczną aferę hr. Montignoso.

Prezydent ministrów hr. Gautsch protestuje przeciw sposobowi, w jakim Sternberg omawia sprawy dynasyi.

Wiceprezydent Kaiser zawiadamia, że prezydent Izby hr. **Vetter zdecydował się złożyć urząd prezydenta Izby**, gdyż Izba pozwoliła mówić dalej pos. Sternbergowi gdy on mu głos odebrał za to, że wygłaszał mowę, która nie stała w żadnym związku z przedmiotem obrad.

Przedłożenie o refundacyi przyjęła Izba w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następne posiedzenie we wtorek.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Uczennice IV. gimnazyum w Warszawie wyrzucają brutalnego inspektora. Jak wiadomo, uczniowie i uczennice wszystkich szkół średnich w Warszawie zażądali polskiego języka wykładowego w szkole — i zaprzestali uczęszczać do szkół, które zostały zamknięte. W IV. żeńskiem gimnazyum w Warszawie w najwyższej klasie imieniem koleżanek pna Rzewuska odczytała inspektorowi żądania młodzieży. Brutalny Moskal rzucił się na uczennicę i wykręciwszy jej ręce, wyrwał memoryał.

Oburzone panny, ujmując się za koleżanką, liniami i piórnikami zaatakowały Moskala, który drapnął z sali wykładowej i zawezwał telefonicznie assystencyi wojska. Istotnie przybył patrol kozaków przed gimnazyum, ale uczennice tymczasem rozeszły się do domów.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie Telefon Nr...